

MIESIĘCZNIK LO IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI

GŁOS

UCZNIŃ



ŁOMŻA

ROK 1979/80

NR 3, 4



# M O J E

## spotkanie ze szkołą

### PRACE WYRÓŻNIONE

**1** 31 sierpnia 1979 roku .

Dzisiaj było pierwsze zebranie w Liceum . Było ono przede mną oczekiwane , a jednocześnie szłam na nie z lekkim niepokojem . Właściwie teraz , wieczorem , przypominam sobie miłą Wychowawczynię , długi hol na parterze , który mnie zawsze przerażał ilekroć byłam w tej szkole i trochę samotności , gdyż przyszłam bez rodziców . Trochę to dziwne . . . W podstawówce nie " prowadziłam się " z rodzicami , zawsze pragnęłam być samodzielna , a tutaj chciałam , żeby po prostu byli przy mnie .

3 września 1979 roku .

Należy zaczerpnąć powietrza i - Z dniem dzisiejszym rozpoczęłam naukę w Liceum . Kropka , koniec ważnego zdania . Uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego było nieco inne od tych , do których byłam przyzwyczajona , bowiem dotychczas brałam czynny udział w przygotowywaniu tej " imprezy " i w ogóle byłam zaangażowana w sprawy szkoły . Tutaj błęga bezczynność .

Nasza klasa również dopiero na etapie poznawania się . Każdy lustruje , najpierw ukradkiem nieśmiało , a później już zupełnie jawnie , z zainteresowaniem swoich kolegów . Wszyscy patrzą na nas z lekceważeniem i lekkim pobłażaniem . " Ot , pierwszacy " - każdy sobie myśli w duchu .

Właściwie to dzisiaj czułam się trochę niepewnie , ale w szkole jest fajnie .

6 września 1979 roku .

Dawno nie zaglądałam do mojej kroniczki i dziś , po przeczytaniu doszłam do wniosku , że ten pierwszy dzień był strasznie dawny i w ogóle , że do Liceum chodzę już od niewiem ilu dni , chociaż miewam czasami chwile wątplenia , szczególnie wtedy , gdy gromadą latamy po piętrach z wywieszonymi językami w poszukiwaniu sali . Jakaś z operami przychodzi nam wejście do Pokoju Nauczycielskiego lub zapytanie kogoś starszego o kierunek .

Właściwie w klasie już się prawie znamy , Wychowawczyni zwraca się do nas po imieniu i jest dobrze .

10 września 1979 roku .

Już cały tydzień chodzę do szkoły . Nawet się zdziwiłam , że tak krótko , bo przez ten tydzień bardzo dużo się wydarzyło . Już znam wszystkich w klasie , swobodnie poruszam się po szkole , wielu Profesorów zwraca się do mnie po imieniu i przygotowujemy program na " otrzęsiny " . Aha ! Dzisiaj zostałam wybrana na skarbnika / również bardzo ważne / . Powoli zaczyna się kręcić szkolny kołowrotek . Nie tylko nauka idzie naprzód , ale i zajęcia poza-lekcyjne .

Podoba mi się bezpośredniość w kontaktach koleżeńskich , na

przykład przyszła do nas dziewczyna z klasy III-ciej i mó - wi :

- " Nazywam się Irena i będę waszą drużynową , ale tylko do półrocza , gdyż później drużynę będzie prowadziła przy boczna " . Wydaje mi się to frajdą , gdy jest się w grupie i odpowiada się za siebie i innych .

Inny powód do zadowolenia to ten , że lekcje nie polegają na przepisywaniu punktów z książki i na rozwijaniu ich w domu . Wszystko jest tłumaczone przez Profesorów , a nad problemami zastanawiamy się wszyscy .

Podoba mi się w tej szkole i mam takie wrażenie , że będzie naprawdę dobrze , pomimo że brakuje mi dwóch książek i na razie nie mam białego fartucha na chemię .

B. KONOPKO

Koniec wakacji . Okres beztroskiej radości już mija . Znowu rok nowej pracy . Całe wnętrze moje , myśl nurtuje nieprzerwana - jakież będzie ten nowy rozdział życia , nowa droga . Spotkanie z nieznaną rzeczywistością zbliża się nieuchronnie i staje się wreszcie dokonany fakt .

Opuściłem wieś , miejsce ulubione życia mego . Stałem się tym samym uczniem nowej szkoły , już średniej . Pytam myśli swe stale o przyszłe życie - daremnie .

To , co w czasie pierwszego spotkania ze szkołą ujrzałem , przeszło najśmielsze moje oczekiwania ! Okazały gmach z krasą dawnej świetności / Świetność jego jest zobowiązująca / , rzędy okien , wiekowe mury - wszystko wionę dziwnym cieniem . Tracę odwagę do wejścia . Przyszyczałem byłem do nauki w niezbyt wyszukanych warunkach , do nauki w niewielkiej szkole z małą liczbą klas . Tutaj zaś całkowite zaskoczenie , oniesmielenie . I tylko silna ciekawość zmusza do przekroczenia progów . Wokół rzędy drzwi , długie korytarze . Przytłacza mnie ów widok . Czy zdołam przywyknąć ? To jedno z wielu pytań jakie sobie zadawałem .

Nadchodzą pierwsze dni nauki , pierwsze lekcje . Gwarne i rojne korytarze . Wszędzie nieznajomi , nowe twarze i obce zda się , które może poznam w przyszłości . Odczuwam dziwną samotność , tak iż gwar szkolny zanika w świadomości

mojej . Jeden wśród tłumu , wśród wielu takich , którzy odczuwają być może to samo w tej chwili , co ja . Dłużą mi się niemilosiernie godziny , każda z nich staje się wiecznością niemal . Dni zwykłe , szare tak odmienne od dawnych .

Spotykam się często z tym przyjacielem z dawnej szkoły . On jest mi radością w smutkach moich . Dużo gotów jestem dać za każde słowo pociechy i podtrzymania na duchu , brak mi tego najbardziej . Tesknię do domu . Boli mnie fakt , że w nim będę teraz przyjezdnym gościem .

Czyż jest coś większego niż tęsknota ? która zapala pragnienia , a one we mnie płoną pożogą , więżą myśli . Chwila marzeń jest dla mnie oddech . Nauka , szkoła - obojętne . Mijają dni , tygodnie i ... wyjazd do domu . Teskne przywitania . Znowu jakimś nienasyconym wzrokiem chłonę miłe sercu zarysy wsi rodzinnej . Dzień moja pieczołowicie bawi się kora starych pni , nie wstydę się leż . Cóż , chwile szczęśliwe nie są długie . Trzeba znowu wracać . Poznaje przyjaciół , Wychowawców - wielu z nich dodaje mi otuchy i wdzięczny Im jestem za to . Wielu z nich czuje moje pragnienia .

Nowi Wychowawcy , nauczyciele .  
Jakże mało ich znam , a jednak  
liczę na to , że w wielu z Nich  
znajdę wzory osobowości . Nara -  
zie warok mój przysłaniają inne  
widoki , inne wartości .  
Tu w mieście czuję się jakby zam -  
knięty . Brak mi , brak tych pól,  
tych lasów , brak mi ogrodów i  
wiatru . Brak mi nieba takiego ,

jak w miejscu , którym nad  
wszystkie umiłował . Brak mi  
przestrzeni i swobody - dziś  
mi sfera potężnych gmachów ją  
okraja . Wiem , że nauka jest  
obowiązkiem , jest potrzebą  
dyktowaną moim dobrem i dob -  
rem Ojczyzny , tęsknię jednak  
i trwa wciąż we mnie moja tę -  
sknota .

Wiesław CHODNIK

Na szary świat  
Spadł śniegu kwiat .  
Otulił miękkim puchem  
Twej chaty dach  
Ścieżyny piach  
I drzew gałęzie suche .  
Gdy wyjdiesz znów  
Na domu próg  
W ten mroźny dzień zimowy ,  
Przed warokiem twym  
Roztoczy się  
Przecudny kraj baśniowy .  
Biel śniegu dziś  
Jak srebro lśni  
Tęczowy blask rozsiewa ,  
Gdy mroźny wiatr  
Świśnie wśród chat -  
Rój srebrnych gwiazd rozwiewa .

L. DĄBROWSKI



**DLaczego** kazano nam czekać na dzień , w którym reprezentacja koszyka - rzy Naszego Liceum odniesie nie tylko błyskotliwe zwycięstwo , ale przede je także znośną chociaż grą .

# I DZIEŃ TEN NADSZEDŁ



Oto 27 listopada w sali gimnas - tycznej naszej szkoły odbył się mecz , który nie tylko przyniósł decydujące rozstrzygnięcia w rywalizacji o Mistrzostwo Województwa , ale także potwierdził problematyczną dosyć , jak dotąd , dominację naszego Liceum w województwie . Bogiem a prawdą , trudno mówić o dominacji w sytuacji , kiedy nasze Liceum nigdy nie sięgnęło po tytuł mistrzowski , ale o tym , że z uporem dążymy do osiągnięcia pierwszeństwa niech świadczy choćby fakt wywalczenia wicemistrzostwa w roku ubiegłym .

I dopiero w tym roku , kiedy zgłosiliśmy swój akces w Mistrzostwach Województwa Chłopców / rocznik 63- 64 / , okazało się , że ... , że jednak jesteśmy najlepsi .

Własne zdanie na temat obu zespołów miałem już właściwie ugruntowane , ale , związany reporterskim obowiązkiem , wywiadałem się , co przed meczem myślą inni .

Kapitan drużyny licealistów , Jarek SWIDERSKI / II "d" / , dość ostrożnie wypowiadający się na temat naszych szans , stwierdził , że mecz ten może być dość ciężki , więc , wnioskuje , widział przyszłość w kolorach nie przypominających różowego .

O wiele odważniej poczynił sobie prof. J. BOGDAN / trener / , który , przypuszczam , zasadniczo nie miał wątpliwości , kto zostanie zwycięzcą . Widać , najprościej było przekonać samego siebie , bo w drużynie jednak były wątpliwości .

Inaczej niż u przeciwników , pewnych raczej swego zwycięstwa . Kilku spokojniejszych zakładało tylko , że w związku z remontem sali gimnastycznej w ich szkole , który trwa dłużej niż powinien i nie podjęciem regularnych treningów ...

Zdanie trenera drużyny Technikum Weterynaryjnego , prof. GOŁEBIOWSKIEGO , poznałem zupełnie przypadkowo ,

już w czasie meczu , dzięki prof. BOGDANOWI mającemu ciągle pretensje o faule , których nie zauważali sędziowie / nawiasem mówiąc , też z Wety / . Mile musiała prof. BOGDANA polechtać uwaga :  
- Spokojnie , Jurek , i tak wygrasz .  
Jakoż .

Na pierwszy rzut oka mecz nie wyglądał ciekawie , bo , nie ma co ukrywać , był wyraźnie monotony . I choć nasi chłopcy zdobyli niewielką przewagę punktową , nie cieszyła droga jaką do " kilku więcej " doszli . Bezbarwne , z reguły nieudane , rajdy poszczególnych zawodników , niedokładne i nerwowe podania , zbyt wolne , wydłużone reakcje .  
Monotonia i nuda .

Przełom nastąpił w dziesiątej minucie , kiedy prof. BOGDAN wziął czas dla zespołu ; jeśli do dziesiątej minuty prowadziliśmy raptem 4 punktami / 16:12 / co daje dwa kosze , to później zwycięzcy przegaliśmy o 27 punktów , a pierwsza połowa zakończyła się wynikiem 49 : 22 . Czyli : zdobyliśmy w ciągu 10 minut ponad 30 punktów , podczas , gdy drużyna Wety ledwie 10 . Aż ciśnie się stosowne dzielenie ... Porównanie z resztą nie tylko matematycznie wypadło na naszą korzyść . Podania wreszcie zaczęły układać się w sensowne akcje . Mało - sensowne . Akcje nabrały , ha - ery - ginalności i subtelności . Stały się , też ważne , skuteczne - w każdej minucie padł najmniej jeden kosz dla nas , a w dwudziestej aż - trzy !

Szczególnie udany duet stanowił w tym czasie Jarek SWIDERSKI i Adaś ZWOIŃSKI / obaj z II "d" / . Ten ostatni w końcowych minutach pierwszej połowy przeszedł samego siebie . Stosunkowo dobry technicznie , zwinny , skoczny , ba ! Wy -

Dlaczego kazano nam czekać na dzień , w którym reprezentacja koszy -  
karzy Naszego Liceum odniesie nie tylko błyskotliwe zwycięstwo , ale pop -  
rze je także naszą chociaż grą

seki - dysponuje cechami, które powinien posiadać każdy koszykarz. Ale jednego mu brakuje - szczęścia. Jest to mankament nie do wypracowania chyba, bowiem na treningach nikt nie twierdzi, że Adasiowi brakuje szczęścia / i nie brakuje /, ale na meczach ... Tym razem było jednak inaczej. Adasiowi, któremu normalnie nie wychodzą proste rzuty z półdystansu często prawie spod kosza, z dwutektu - teraz wychodziły wszystkie, a Adaś zdobył trzynaście punktów. Zdarzyło się / w 12 i 13 minucie /, że strzelił cztery kosze pod rząd!

Takie przypadki zdarzają się chyba tylko Jarkowi SWIDERSKIEMU, ale co jemu się nie zdarza! Piłkę niedokładnie podaną, straconą, przechwyci; będąc pod obręczą i mając na oku obrońców, wbił ją, wepchnie ją jeszcze do kosza. Kończą się te Jarkowe sztuczki w sposób oczywisty: sędzia wykonuje jednoznaczny ruch palcami w dół / kosz uznany / i gwizdże komeś faula - niemożliwe, żeby w takim ścisłym kontakcie Jarka nie sfaulował. Dzieje więc Jarek jednocześnie kilka robótek: strzela kosza z akcji, potem / na ogół / z wolnego i jeszcze przyczynia się do zapisania w odpowiedniej rubryce drużyny przeciwnej adnotacji o przewinieniu / 10 przewinień przeciwników i przy każdym następnym faulu w obrębie trumny strzelany osobistego; żebyśmy go chociaż strzelili /. Trudno w ogóle Jarka za ten mecz nie chwalić; bezwzględnie realizowane, wykonane akcje, przemyślane, a jednocześnie pomysłowe, pełne potęgi i brawury. Jarek każdą lukę, każdą zasłone przeciwnika wykorzystuje, wszędzie się wciśnie i wszędzie strzela kosza. Strzela spod obręczy i strzela zza trumny; w tym meczu "strzelił" 27 punktów.

W meczu tym zobaczyłem tak - że innego Stasia CWAŁINE / III "d" /; okazuje się, że ten reklamowany lekkoatleta gra tak - że dobrze w koszykówkę. Do niedawna byłem przekonany, że jedynie jego atrybuty to wymiary ciała i masa - okazuje się - nie tylko.

Stasiek potrafi nieźle kozłować / więc i kiwać przeciwnika / oraz rzucać / 14 punktów /. Ponadto zaskakuje mnie szybkość z jaką "KUBA" porusza się po boisku. Właśnie dzięki niej możliwe były długie podania piłki z jednego końca sali na drugi, którą ten momentalnie umieszczał w koszu. Sztuczka ta nie udawała się natomiast z Jarkiem POTERAJEM / znów z II "d" /, który stanowczo na krótki atak jest za wolny.

Podoba mi się postawa Norberta KRASUSKIEGO / kl. I /, który walczy o każdą piłkę do końca, z żadnej nie rezygnuje i dlatego, być może, to on ciągle wyskakuje do spornych rzutów / gdy sędzia nie wie, co się właściwie stało /. Dziwna trochę wydaje mi się za to postawa Krzyska PIASCIKA / I "d" /, który, niewątpliwie umie kozłować, ale dlaczego robi to w momentach zgoła najmniej odpowiednich, gdy reszta drużyny samotnie pod obcym sterem koszem? - nie umiem sobie odpowiedzieć.

Od tych dość drobiazgowych rozważań przejdę teraz do ogólnych; jedno, czego na pewno nasz zespół nie umie - to bronić. Obrona jest fatalna. Wszyscy rwą się do piłki byle lecieć na kosz z naprzeciwka, a nie ma jednego rozsądnego, który potrafiłby poświęcić własne ambicje dla dobra drużyny. Krycie indywidualne / oprócz pierwszych 10 minut / dość agresywne i ... dobre.

Rzecz, która najbardziej mnie drażni to ta, że przy wielu oryginalnych, filigranowych niemalże akcjach, wymagających nie lada refleksji i umiejętności, nie potrafimy wykorzystać najłatwiejszej okazji do zdobycia punktów - rzutów osobistych. Pokusiłem się o stosowne obliczenia: nie zdobyto 15 punktów tylko dlatego, że ich nie zdobyto, choć były realne możliwości. Jeden raz tylko zawodnik naszej drużyny / Krzysiek PIASCIK / zdobył dwa możliwe punkty. Jeden raz tylko!

O zespole Technikum Weterynaryjnego krótko. Zespół młody, tak samo niedoświadczony jak nasz, stosunkowo chyba gorszy

technicznie. Jedyne techniki drużyny, Janek IWANOWIEC, zdobył 11 punktów. Duża nadzieja drużyny Jarek PIANKO, choć w koszykowej gra zaledwie półtora roku - już sprawny pod koszem, już groźny dla wielu przeciwnik. Zdobył 6 punktów. Jeszcze wspomnę o Pawle KANACIE, który w drużynie Wety zdobył najwięcej punktów /16/ i był najaktywniejszym z zawodników.

Nasza drużyna ogólnie wypadła bardzo dobrze, choć chwaliłem tylko pierwszą piątkę. Wymagający przeciwnik sprawił, że nasi dali z siebie wszystko. Duża zasługa samych zawodników - niestety,

niewielka trenera. Trening na miesiąc przed rozpoczęciem rozgrywek daje tyle tylko, że zawodnik nie pomyli swego kolegi z przeciwnikiem. Dobrze i to.

Zastanawiam się, czy będę mógł jeszcze kiedyś pisać o naszej drużynie dobrze, bo nie wiem jak potoczą się jej dalsze losy. Kilku / czterech / członków zespołu trenuje u siebie prof. GOZEBIEWSKI, dwóch uczęszcza na sekcję lekkoatletyczną, reszta na razie opiekuje się prof. BOGDAN.

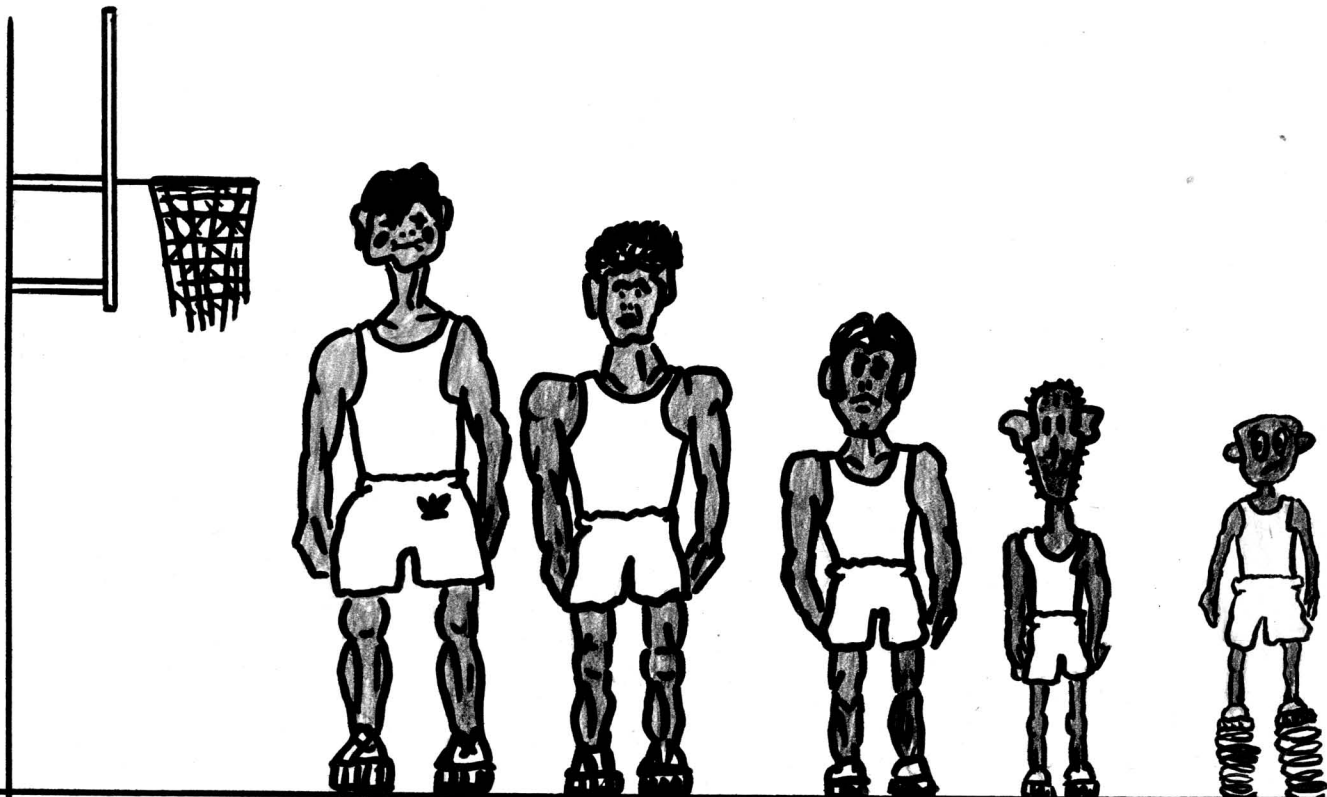
Zależy jak długo.

Mirek DEREWONKO

P.S.	ZSO Łomża	- IO Wysockie Mazowieckie	131 : 42
P.S.	ZSO Łomża	- ZSM Łomża	68 : 30
P.S.	ZSO Łomża	- ZSW Łomża	89 : 51
P.S.	ZSO Łomża	- IO Wysockie Mazowieckie	66 : 28
P.S.	ZSO Łomża	- ZSM Łomża	104 : 42
P.S.	ZSO Łomża	- ZSW Łomża	95 : 63
P.S.			
P.S.			
P.S.			
P.S.			

RAZEM 553 : 256

Imponujące, prawda? M.D.





# RECENZJE

Niezmiernie ucieszyła nas propozycja oceny wydawanego w naszej szkole "Głosu Ucznia", który powinien być organem społeczności uczniowskiej.

Czy w istocie nim jest?

Już sam niewielki nakład tego dwumiesięcznika na to nie wskazuje. Nie chodzi przecież o to, żeby było to czasopismo elitarne, czytane tylko w pewnych kręgach. Fakt prezentowania "Głosu Ucznia" w gablocie nie rozwiązuje problemu /czytanie w warunkach maksymalnego ścisku i w czasie ograniczonym dzwonkami nie prowadzi chyba do takiego odbioru podawanych tam treści, jakiego szanowna Redakcja oczekiwałaby/. Mając na uwadze trudności obiektywne związane z drukiem "Głosu" prosimy przynajmniej o to, by przeznaczony dla każdej klasy egzemplarz docierał do niej.

Słów kilka o samej treści.

"Nasi Koledzy". Nie przesadzajmy. Nie ulegajmy przesadzie. Nie ma idealistów. Taki "nasz kolega", któremu poświęcono na łamach naszego pisma "n" słów ubranych w "m" ze wszech miar pozytywnych uwag, wcale nie musi się czuć szczęśliwy, ze świadomością swoich "wspaniałości", wśród szarego tłumu na korytarzu. Protest przeciw szukaniu wzorów? Oczywiście nie! Ale bądźmy szczerzy - pojawienie się takiego idealnego /może poprawniej wyidealizowanego / młodego człowieka w pewnych kręgach budzi - no powiedzmy - mieszane uczucia. Żeby złagodzić ostrze tej krytyki - nie jesteśmy przecież przeciwnikami tego rodzaju artykułów - mała rada: bądźmy bardziej obiektywni. Ukazujmy pozytywne osobowości naszych kolegów, ale nie ulegajmy przesadnej fascynacji, bo przecież nikt z nas nie jest doskonałością we wszystkich dziedzinach i przejawach życia.

Zasługującą na, jeśli nie największy aplaus, to na dużą dawkę uznania, jest rubryka "Szept Ucznia" traktująca o aktualnych wydarzeniach z

życia szkoły z charakterystycznymi dla dotychczasowego Redaktora humorem i trafnością spostrzeżeń. Jako odbiorcy podawanych tam wiadomości zastanawiamy się czy nas - tępa nieodżałowanego JACH-a godnie zastąpi swego wielkiego poprzednika, bowiem forma jaką nadał tej rubryce jest chyba najodpowiedniejsza. Jesteśmy zdania, że właśnie takich ludzi i takiego stylu pisania powinno być w "Głosie" więcej.

I oto dochodzimy do następnej pozycji Szanownego Dwumiesięcznika. Jest nią "Kącik rozrywki". Jak sam tytuł wskazuje, ma to być rubryka dostarczająca czytelnikom wyżej wspomnianej rozrywki. W rzeczywistości jest ona rozrywką - dla piszącego. Wybierane zadania umysłowe, są, po prostu, niepotrzebne. Czytając szybko na przerwie "Głos Ucznia" nie ma się czasu na rozszyfrowanie tych łamigłówek. Zważając na nieprzydatność tej rubryki i ograniczoną objętość czasopisma / 20 stron /, warto byłoby rubrykę tę radykalnie zmienić lub zastąpić inną.

Jedyną pozycją, obok spisu treści, do której nie mamy najmniejszych zastrzeżeń jest "60 Dni w Szkole". Przydałoby się także więcej wywiadów z ciekawymi ludźmi oraz artykułów w stylu "Dojrzałość" zamieszczonego w numerze czwartym "Głosu Ucznia".

I może słowo do tych, którzy zajmują się doborom wierszy do kącika twórczości własnej. Kochani! Nie wszystkie efekty twórczości naszych kolegów są rzeczywiście efektowne. Nie jest to z naszej strony przejawem swoistego rasizmu poetyckiego, lecz troską o, w miarę wysoki, poziom zamieszczanych tam tekstów literackich.

Szczerze oddani:

Krzysztof Maciej ADAMCEWICZ  
Iga DOMURAT  
Miszka Ewa RADZISZEWSKA



Mieszkał w starej kamienicy . Z jednej strony nie miała okien . Szare , edrapane ściany pomagały mu myśleć , czasem sklecać myśli . W czasie tej czynności nie dra - pał się w głowę , tylko wyciągał przybrudzoną paczkę " Sportów " , rozcierał papierosa kościstymi , niedołężnymi palcami i powoli sączył nikotynę . Czasem palce mu drżały . Okna jego pokoju wychodziły na ulicę , ku - chenne , z obszarpaną firanką było od strony podwórza . Kuchnia właściwie była mu potrzebna jedynie do parzenia herbaty , ~~bo~~ na posiłki chodził do jadalni " ple - bejkiej " - jak ją nazywał w myślach . Nie chciało mu się przechodzić na drugą stronę ulicy , ale jeszcze mu - siał coś jeść . Po spożyciu posiłków wracał do swojej kuchni . Od lat nic się tu nie zmieniło . Przy lampie uczepony był lep na muchy . Powiesiła go kiedyś jego żona . Teraz żony nie ma . Odeszła tam , skąd się raczej nie wraca . Czasami mu się śni . Śnią mu się też kole - dzy i znajomi , których na razie spotkać nie może . Takie sny zdarzały mu się coraz częściej . One to jedy - nie rozbijały monotonię jego życia i były jedynymi goś - ciami nawiedzającymi jego mieszkanie .

W pokoju stała szafa , na ścianie kilka nieistot - nych obrazów i zdjęć . Stół na środku , a w kącie chejka . Chejkę kupił całkiem przypadkowo . Ra - no chodził po mieście i zobaczył , jak inni kupu - ją . Na chejce nie wisia - ły bombki . Dawno się pot - łukły , a świeczki zostawił sobie na pogrzeb . Stół nakryty był poźółkłym ob - rusem . Na obrusie leżała paczka opłatków . Nie pot - rzebował aż tyle . Zresz - tą opłatki przyjął z nawyku .

Skubał je po kawałeczku siedząc na trzeszczącym krześle . W innych oknach widział elektryczne lampki chejkowe . Grzali się przy nich ludzie , ale to było w nowych blokach . W swojej kamienicy znał kilka osób , ale one już poumieraly . Na ich miejsce przyszły , nie wie do - me skąd , jakieś niedobitki . Ludzi z dzielnicy znał jedy - nie z mszy żałobnych , na które regularnie uczęszczał . Poza kościołem i jadalnią w zasadzie nigdzie nie by - wał . Dużo czasu zajmowało mu spanie - nie miał nic do roboty . Kiedyś karmił kanarka , ale kanarek też zdechł . Klatka po nim rdzewieje . Biedny ptaszek widocznie nie mógł znieść powietrza z cuchnącego podwórza , a on do - piero teraz o tym pomyślał . Może gdyby przeniósł klat -



kę do pokoju , kanarek by się uratował . Ale jemu nie pomoże nawet przeniesienie się do lasu . Zwierzęta , kiedy czują zbliżający się koniec , chowają się w knieje i w samotności umierają . On nie miał gdzie się skryć , ale o nim nikt nic nie wie , więc to jest tak samo . Czeka następnej wigilii , ale już w innym wymiarze , bo wierzy , że chyba jest coś takiego .

Marcin NIEMCZURA

# CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI SZCZĘŚCIEM

Książka Marii SZYSZKOWSKIEJ

po prostu zafascynowała mnie i zaskoczyła . Dodać należy mile zaskoczyła . Nasz rynek wydawniczy nie obfituje w tego rodzaju literaturę .

Tytuł ujawnia problematykę książki : " Człowiek wobec siebie i wobec innego " . Jeszcze bardziej przybliżają ją tytuły poszczególnych rozdziałów . Dotyczą one tak wielu i różnych aspektów życia , że nie będzie zbyt wielką przesadą stwierdzenie , że problematyka tej książki obejmuje prawie całość życia - życia pojmowanego nie jako określoną rzecz - wistę , lecz jako aktywne uczestnictwo pełnej osobowości w tej rzeczywistości . Tak więc książka ta mówi po prostu o człowieku , a ściślej mówiąc o stawaniu się człowiekiem .

Autorka uważa , że do pełnego człowieczeństwa dochodzi się poprzez stopniowy rozwój , poprzez trud tworzenia własnej osobowości , poprzez pełny kontakt z otaczającym nas światem , a przede wszystkim przez umiejętność uczuciowego przeżywania go . W autentycznym kontakcie ze światem drugorzędną rolę ma intelektualne pojmowanie . Chyba najbar

dziej trafnie wyjaśniła SZYSZKOWSKA tę swoją tezę powołując się na słowa GABROWICZA :

" Uświadomiłem sobie istnienie tego drzewa - cóż stąd ? Ani mnie grzeje , ani ziębi . Był uświadomiony to nie jest żaden byt - póki mąja wrażliwość go nie odczuje " .

Utrata umiejętności bezpośredniego , spontanicznego przeżywania świata prowadzi do psychicznego kalectwa . Oczywiście , im to przeżywanie jest intensywniejsze , tym mamy większą szansę tworzenia pełnej osobowości . Nie możemy wydłużać czasu zgodnie z naszymi potrzebami i pragnieniami , ale możemy zwielokrotnić intensywność naszego życia . Jak to osiągnąć ? Zainteresowanych odsyłam do omawianej książki .

Intensywne przeżywanie życia jest tylko jednym z warunków tworzenia pełnej osobowości . Samo tylko wyliczenie wszystkich zajęłoby tutaj zbyt wiele miejsca . Nie chcę tu podawać streszczenia książki / to może zniechęcić do najwartościowszej . Jeżeli więc trochę szerzej omówiłam jedną z tez autorki , zrobiłam to dla tego , aby wykazać oryginalność i głębię jej refleksji . Nie jest to jedyna zaleta .

Książka Marii SZYSZKOWSKIEJ ma ambicję pomóc czytelnikowi w odnalezieniu miejsca w rzeczywistości , w której żyje , a przede wszystkim jest wielką zachętą do zastanowienia się nad sobą samym i podjęcia trudu świadomego tworzenia siebie .

Jaką rolę w tym wszystkim pełni literatura , filozofia , sztuka , nasza wyobraźnia , nadzieja , szczęście , cierpienie , przyjaźń , nasza mowa ? ... Każda z odpowiedzi na te pytania jest oddzielnym traktatem filozoficznym . Nie należy tego słowa się bać . To całe bogactwo treści jest przekazane w bardzo skondensowanej formie , a przy tym prosto i klarownie . Autorka mistrzowsko łączy precyzję myśli z własną kulturą literacką . Wprowadzenie cytatów

odzwierciedlających myśli autor -  
ki, z utworów literackich lub  
powoływaniu się na różne dzieła  
sztuki, nie tylko umożliwia peł-  
ne zrozumienie, lecz dodatkowo  
stanowi przeżycie dla odbiorcy.

I jeszcze jedna wartość tej  
książki, to przebijająca przez  
każdą stronę troska o człowieka,  
o jego pełny wymiar, chęć niesie-  
nia mu pomocy. Przejawia się  
ona na każdym kroku: w pełnym  
niepokoju pytania - dlaczego  
"większe zainteresowanie wzbu-  
dza podróż na księżyc, niż w-  
głęb samego siebie", dlaczego  
filozofów, malarzy, poetów  
dreczą problemy braku zaintere-  
sowania ich twórczością, nie ma  
ich natomiast piosenkarz, choć-  
by tekst śpiewanych przez niego  
piosenek był banalny"?  
Troska ta widoczna jest też w  
takich stwierdzeniach - postula-  
tach jak: "Trzeba się tresz-  
czyć o rozwój osobowości jednos -

tek, a nie tylko życie zbiorowe".  
"Brak wierności wobec słowa, to zara-  
zem zanik odwagi cywilnej i godności  
człowieka, o której się tak duże  
ostatnie pisze", "Nie można nikomu  
narzucać własnego światopoglądu ani  
własnych celów postępowania.  
Można tylko i trzeba reprezentować je  
własną postawą, ażeby budziły reflek-  
sje".

Myślę, że właśnie z tej troski  
o pełnię człowieka, o jego godność i  
piękno, z pragnienia, aby był "czło-  
wiek człowiekowi radością" wyrosła  
ta książka.

Wszystkie wyżej wymienione zale-  
ty sprawiają, że czytanie jej staje  
się prawdziwą przygodą i to nie tylko  
czyste intelektualną.

Ewa ŁAPINSKA



Maria SZYSZKOWSKA, doktor habili-  
towany filozofii oraz doktor nauk praw-  
nych, docent, pedagog, znawca teorii  
prawa natury i doktryn polityczno-praw-  
nych, a przede wszystkim filozof pra-  
wa łączący tę dziedzinę najściślej z  
filozofią człowieka.

Filozoficzne deczekania wiąże z  
wielostronnymi zainteresowaniami z li-  
teraturą i sztuką, jak również z prak-  
tyczną działalnością w Ośrodku Higieny  
Psychicznej. Wykładała m. in. w Uni-  
wersytecie Warszawskim, w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach,  
a także w Uniwersytecie Wiedeńskim.

Jest autorką ponad 150 publikacji w kilkunastu czasopiśmie.

Maria SZYSZKOWSKA, Człowiek wobec siebie i wobec innego człowieka,  
Warszawa 1979.

Realizując zapowiedź z poprzedniego numeru drukujemy kilka utworów Erny ROSENSTEIN z tomu pt. " WSZYSTKIE ŚCIEŻKI " wydanego w roku 1979 przez Wydawnictwo Literackie .

## PROTEZY

Włosy siwe - nie własne już ,  
sztuczna szczeka ,  
pas i biustonosz .  
Obca twarz ,  
na którą ta sama ręka  
kładzie obcy róż .

Do tego prawie już same cudze myśli .  
W przyszłości  
może być też nerka wycięta ,  
protezy nóg ,  
po ślepej kiszce blizna .

I nawet serce może być wstawione  
i szklane oko ,  
i elektryczny mózg .

Może więc także być wstawiona  
zapewne niebolesna  
sztuczna ojezyzna .

???

!

# KUKLA

Włóżcie jej perukę na głowę .  
Wymalujcie wargi .  
Niech śle gałabki uśmiechów .  
Niech odsłoni protezy złota .  
Oto idzie teraz na bal  
Strojna w gwiazdy sztandarów .  
Wyprowadźcie ją całkiem ze siebie  
i fajkę w zęby !  
Pukają kerki wystrzałów .  
Pękają tarcze i serca .  
Wiwat manekin sklepowy !  
Nakręcać go !

## ~ BOJOWNIKOM RETRO ~

Nie przekroczycie nigdy żadnej granicy ,  
Ubrani w cudze zdania ,  
a pod spodem NIC .

Bliske byłyby do was wyciągnąć jednoninutową rękę ...

Runęłyby wszystkie schody odległości ,  
ale nie byłyby między nami słowa .

Ja jestem z Atlantydy .  
Mówiłam innym językiem .



! ? ...

! ? ...

! ? ...

Realizując zapowiedź z poprzedniego numeru drukujemy kilka utworów z tom

„ВОЗДУШНИКЪ ВЪ ТЪМЪ”

§

КАКЪ

§§§

БРОДЕСА

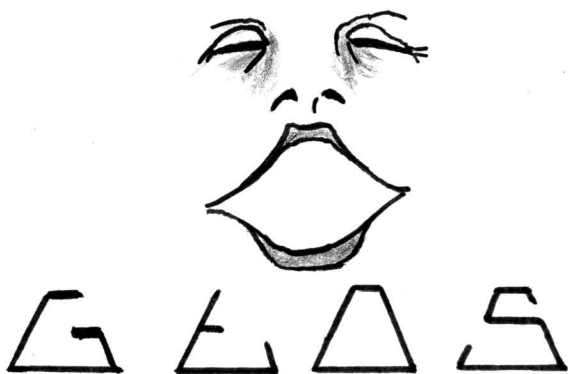
\_\_\_\_\_

\_\_\_\_\_

\_\_\_\_\_

# Woltżerka

Twarze te same nie te same ,  
Wykapane w lunaparku ,  
wypłute z luster .  
W ustach macie nie swoje słowa  
W oczach macie nie swoje oczy .  
Czy to teraz jesteście ,  
czy też byliście wczoraj ?  
Wirujecie po tej jeżdżącej podłodze ...  
... taka powszechna epilepsja ...  
że wykreśliła wam kręgosłupy .  
Wszystkie kolory puściły jak w pralce .



Obywatele Międzynarodówki  
nie zna śmierci wasza ojczyzna !  
Uwolnić czarownice ze stosów !  
Zdjąć pokrowce ze słów !  
Ktokolwiek ginie w masce -  
- za jakąkolwiek sprawę -  
zdjąć maskę !  
Wolność , równość , braterstwo  
pomieszają nazwy .  
Otwórzcie ambasady jednoznaczności !  
WSZYSTKIE DZWONY MUSZA MIEĆ PRAWDZIWE SERCA !

## Decyzja

Przygodzona do swej pamięci  
musiałaby wyrzucić się z samej  
siebie.

Przytwierdzona słowami,  
czy może się oderwać ?

Przyszła jest nogami do swojej drogi,  
Nie odpruje ... To długi ścieg ...

A potrzebny jest krok w powietrze..

Erna Rosenstein



W ostatnim roku nie było chyba imprezy, w której nie uświetniłby występ szalenie popularnego w naszej szkole duetu "2 x E".

Jest to tradycja niedługa, bo i sam zespół istnieje dopiero dwa lata. Nazwę jego łatwo rozszyfrować. E - to Ewa; Ewa NOWICKA i Ewa DOMURAT. Zna je cała szkoła - dziewczyny z gitarą śpiewające ładne, przyjemne dla ucha piosenki. Ale kim właściwie są Ewy? Co my o nich wiemy?

Oczywiście, interesują się muzyką.

Ewa NOWICKA mówi:

"Śpiewanie daje mi przede wszystkim relaks. Robię to dla przyjemności! Mają więc swoje hobby, mają sukcesy. Można nawet w ich przypadku mówić o karierze."

# KONASZEKI



O historii duetu opowiada Ewa DOMURAT:

"Zespół powstał przypadkiem. Kiedy kierownikiem Klubu Kulturalnego był Andrzej SMAKOWSKI przygotowaliśmy jakiś program, który miał się odbyć na cmentarzu wojskowym. Było to 9 maja. Chłopiec, który miał nam akompaniować, nie mógł przyjechać i wtedy przypomniałam sobie, że jest w mojej klasie dziewczyna, która gra na gitarze. I tak się zaczęło."

Potem Ewy wystąpiły / również przypadkowo / na Gitariadzie i ... od razu sukces. Drugie miejsce. Następnym był występ w Grądach Wonieckie, gdzie Ewy zajęły I miejsce. Warszawa - eliminacje do Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Młodzieżowej w Toruniu. I wreszcie Toruń.

Przejście do eliminacji w Toruniu - to największy ich sukces, choć Ewa DOMURAT uważa, że i tam mogłyby wypaść lepiej, ale po warszawskim występie trochę sobie pofolgowały.

Jak przyjęli wiadomość o ich sukcesach nauczyciele?

"Sądzę, że byli zdziwieni, zaczęłyśmy śpiewać dopiero w drugiej klasie!"



W ostatnim roku nie by -  
ło chyba imprezy , której n  
nie uświetniłby występ sza  
lenie popularnego w naszej  
szkole "duteu" 2 x E "

KOŁO SZKOLNE

- mówi Ewa NOWICKA .

Bardzo interesuje nas jak wygląda praca nad piosenką , skąd czerpią repertuar . Okazuje się , że Ewy korzystają z taśm , nagrań płytowych , czasopism , które zawierają nuty . Jeżeli znajdują coś , co im się naprawdę podoba , spotykają się i uczą podstawowych elementów . Po tym dobierają odpowiednie ozdobniki , np. drugi głos . Następnym etapem jest nagranie piosenki na magnetofon i posłuchanie jej niejako z boku . Pierwszymi krytykami są rodzice . Co prawda na muzyce młodzieżowej nie znają się najlepiej , ale zawsze są w stanie stwierdzić czy piosenka jest ładna , czy nie . Same Ewy mają pewne przygotowanie muzyczne . Ewa DOMURAT uczyła się gry na skrzypcach , zaś Ewa NOWICKA ukończyła Podstawową Szkołę Muzyczną w Łomży . Marzyła nawet o średniej . Ale klasy gitary są tylko w Gdańsku i Łodzi - rodzice nie wyrazili zgody na wyjazd tak daleko od domu . Szkole Muzycznej Ewa zawdzięcza rozbudzenie Jej zainteresowań muzyką poważną . Nie jest to jedyne zainteresowanie - lubi filmy , książki / szczególnie te , które kończą się optymistycznie / , ale nie ma teraz zbyt wiele czasu na oglądanie i czytanie . Matura . Później czekają Ewę egzaminy na studia . Wybrała pedagogikę . A póki co , tak jak wszyscy czwartoklasiści , żyje studniówką . Ta jest sygnałem , że za kilka miesięcy nastąpi rozstanie ze środowiskiem szkolnym . Znana tu była nie tylko jako piosenkarka . W roku ubiegłym wybrana została na przewodniczącą Samorządu Uczniowskiego . Było to niej ogromnym zaskoczeniem . Uważa , że o wyborze zdecydowała Jej popularność jako piosenkarki . Do tej chwili nie udzielała się społecznie . Należała wprawdzie do HSPS , ale , jak sama twierdzi , była " szarym członkiem " . To , że nie miała doświadczenia wpłynęło niekorzystnie na działalność Ewy jako przewodniczącej , a może zdecydowały też cechy charakteru . Dość powszechna jest opinia , szczególnie wśród nauczycieli , że nie ma ona zbyt wysokiego poczucia odpowiedzialności za powierzone sobie zadania , brak Jej chyba również zmysłu organizacyjnego . Jest tego w jakimś stopniu świadoma i trochę boleje , że nie wykorzystwała szansy jaką Jej przyniósł los .

- " Wydaje mi się , że nie wywiązałam się w pełni z tej funkcji . Przecież mogłam się wykazać . Niektórzy mówią , że udało mi się to w śpiewaniu , ale ja nie jestem zadowolona . Dlatego gdybym miała jeszcze raz wrócić do IO , przede wszystkim chciałabym więcej dać z siebie " .

No cóż , myślę , że winę za niesprawdzenie się Ewy jako przewodniczącej ponoszą również wyborcy /ima też można zarzucić brak odpowiedzialności , bowiem głosowali na Nią nie wiedząc czy posiada cechy pozwalające wypełnić powierzone obowiązki / .

Ewa DOMURAT przeciwnie - zanim zyskała rozgłos jako piosenkarka prowadziła dość żywą działalność w Klubie Kulturalnym . Najpierw była tylko członkiem / zresztą bardzo aktywnym - / , a potem kierownikiem Klubu . Razem z Andrzejem SMAKOWSKIM , swoim poprzednikiem , przygotowała dwa programy : " Modlitwa współczesna " i " Zarzut " , które zostały zakwalifikowane na V Harcerski Ogólnopolski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach / po raz pierwszy , i jak dotąd ostatni , (Chorągiew ZHP w Łomży była na nim reprezentowana / . Zespół Ewy nie zdobył żadnego punktowanego miejsca , ale było o nim głośno : Pisała prasa .

Pierwszym samodzielnym Jej programem był " Wieczór Poezji Własnej " / poezji uczniów IO / , który odbył się w ramach I TKU . Uważa go za największe osiągnięcie . Poza tym wspólnie z Jolą GOSK i Mackiem ADAMCEWICZEM przygotowała spektakl w " Rytmie słońca . " . Tu trzeba dodać , że Ewa nie tylko ładnie śpiewa , lecz ma duże zdolności recytatorskie . Jest przy tym pełna uroku osobistego , łatwe nawiązuje kontakt z ludźmi . Zawsze uśmiechnięta - co nie znaczy , że jest bezproblemowa , wręcz przeciwnie , przeżywa smutki , załamania i ciągle szuka właściwego stylu życia - wychodzi naprzeciw wszystkim potrzebom jakiegoś rodzaju życie kulturalne w szkole / ostatnio prowadziła razem z Robertem

CIUPA program " Wszystko za wszystko " z Panem dyrektorem / .  
Ogromna szkoda , że jest w czwartej klasie i będziemy musieli się  
z nią rozstać . Ewie też nie będzie pewnie łatwo - jest lubiana przez  
swoje koleżanki i kolegów , ceniona przez nauczycieli / pomimo że na  
czasem " wpadki " z niektórymi przedmiotów - pięta Achillesowa jest  
angielski / . Już teraz myśli o przekazaniu kierownictwa Klubu Kul -  
turalnego . Chciałaby , aby Jej następcą była Jola ROGOWSKA . Pracę  
w Klubie wspomina bardzo przyjemnie . Tłwi w Jej pamięci moment wstą -  
pienia do niego . Opowiada :

- Było to po otrzęsinach / w pierwszej klasie / , na których czytałam  
sвій własny tekst , prawdopodobnie bardzo zabawny . Po występie pod -  
szedł do mnie Andrzej , z nieodłączną aktówką , i bardzo oficjalnie za -  
pytał .

- Czy nie chciałabyś ... ?

Ewa chciała . Dzięki pracy w Klubie rozwinęła swoje zainteresowanie  
poezją . Ukochanym poetą jest LESMIAN . Lubi również GAŁCZYŃSKIEGO ,  
a szczególnie jego Teatrzyk " Zielona gęś ."

Jeśli chodzi o zainteresowania muzyczne Ewy to wykraczają one  
poza to , co śpiewa . Lubi muzykę CHOPINA i jazztradycyjny . Do  
jazzu przychylnie usposobił ją Jej chłopiec . Słuchał go bez przerwy ,  
więc musiała polubić .

Czy będziemy mieli jeszcze okazję usłyszeć piosenki z repertuaru  
duetu 2 x E - trudno powiedzieć , obie mają dużo pracy , ale długo  
pozostaną w naszej pamięci : " Limanowa " , " Orawa " , " Konie i ja " ,  
" Ballada o krzyżowcu ? "

Redaktor naczelny : M. DEREWONKO kl. II "d"

Sekretarz Redakcji: B. ZAŁĘSKA kl. II "e"

Opracowanie graficzne : J. JAŚKOWIEC kl. III "d"

Zdjęcia : M. NIEMCZURA kl. II "b"

Redaktorzy : M. BORYSZEWSKA kl. III "d" , W.  
KONDRATOWICZ , kl. I "d" , K. KONOPKA kl. II "d" ,  
D. KOSIŃSKI kl. I , A. MIERZEJEWSKA kl. III "d" ,  
E. ŁAPIŃSKA kl. III "c" , A. PIEŁUNOWICZ kl. II "a" ,  
J. ROGOWSKA kl. II "a" , W. CHODNIK kl. I "c" ,  
L. ZIELIŃSKA kl. I "e" .

Redaktorzy muzycy : L. DĄBROWSKI kl. III "d" ,  
M. JEDNACZ kl. III "d" , W. RAKOWSKI kl. III "d" .

Opiekun : prof. Danuta ZAWADZKA .

PISMO PRZEZNACZONE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO .

1.XII. 1979 roku w Muzeum na  
szej szkoły równiutko poustawiane  
krzesła oczekiwały na słuchaczy .  
W ten sobotnio-dyskotekowy wieczór  
/ w tym dniu miało miejsce zakoń-  
czenie II TKU / i w następującą  
po nim niedzielę, zaplanowane by-  
ło spotkanie naszej młodzieży i  
rodziców z psychologiem - mgr  
Halina FILIPCZUK / autorka wielu  
książek dla rodziców i wychowawców,  
a także dla młodzieży / i lekarzem  
psychiatrą - dr Marią KLOSS .

Już tematy wykładów : " Potrze-  
by psychiczne młodzieży " , " Dorós-  
li a młodzież " , " Przyczyny ner-  
wic u młodzieży " określały cel  
spotkania . Było ono organizowane  
w trosce o głębsze poznanie i samo-  
poznanie młodzieży - bo jak głosi  
motto zamieszczone w programie  
spotkania :

" Kto pragnie żyć , a nie tylko  
"być " uwikłanym w gąszczu prze-  
matów musi odszukać własny kształt  
życia " - w trosce o wzajemne zrozumienie,  
co w efekcie pozwala uniknąć niepot-  
rzebnych spięć , konfliktów , nerwic,  
a tym samym czyni życie piękniej -  
szym i wartościowszym .

Czy cele  
te są nam ob-  
ce ? Tradycja  
i obiegowa opi-  
nia temu prze-  
czy , przeoczy  
temu również  
" Oda do mło-

dości " przyjmowana / kiedyś ! /  
Przez młodzież jako program życia  
i działania . A rzeczywistość - na  
700 uczniów naszej szkoły zadekla-  
rowało, zupełnie świadomie i dobro-  
wolnie, swoją obecność na wykładach  
ponad 100 . Jak przyszło co do cze-  
go , pięć po godz. 16,00 przed  
Muzeum - 3 osoby . W wyniku tej  
początkowej sytuacji ostateczna  
frekwencja wielu wprowadziła nie-  
omal w stan euforii / około 30  
osób , to jest coś / Pani Halina  
FILIPCZUK zaczęła swój wykład od  
wyjaśnienia motywów kierujących  
postępowaniem człowieka . Podczas  
gdy ona próbowała wskazać przy-  
czyny naszego przybycia na to

spotkanie , mnie ciągle nurtowało  
pytanie : dlaczego nie przyszli ?  
Dlaczego tak pusto było na impre-  
zach ambitniejszych organizowanych  
z okazji II TKU, czyżbyśmy istotnie  
nie pragnęli nic więcej tylko  
" zabawy i to takiej , która stawia  
nam minimalne wymagania " ? Jak  
do tego doszło ? Czyżby lenistwo ,  
brak wytrwałości ? Ale podobno dla  
e hcałego nie ma nic trudnego .  
Widocznie to nasze chcenie jest  
bardzo słabe ... Ponarzekać tro-  
chę na współczesną rzeczywistość ,  
na nerwice , stresy , frustracje,  
na trudności i konflikty międzyludz-  
kie - to nie jest rzecz trudna .  
Ostatecznie zgłoszenie chęci uczest-  
nictwa w spotkaniu , które prze-  
cież mogłoby pomóc w zrozumieniu  
pewnych spraw - to też rzecz nie  
najtrudniejsza . Trudniej już o  
same uczestnictwo , a jeszcze trud-  
niej wysnuć wnioski z takich spot-  
kań i stosować je w praktyce . To  
jasne , że łatwiej narzekać i kryty-  
kować niż zdobyć się na wysiłek  
poznawania siebie i kształtowania  
własnej osobowości .

A może zdeteminowani tak  
wielką ilością działających na nas  
bodźców zarzu-  
peni mnóstwem  
informacji ule-  
gamy po prostu  
złudzeniu , że  
znamy życie .  
lepiej od Pani  
magister czy

Pani doktor .

Na swoje usprawiedliwienie  
w sobotni wieczór mieliśmy to , że  
czekała nas dyskoteka . Myślałam :  
coż za pomysł , ktoś się może spo-  
dziwać dużej frekwencji na wykładzie  
zorganizowanym przed samą dysko-  
teką / zastanawiające , dlaczego nie  
pomyślało mi się odwrotnie ? / .  
O! i mamy już główną / ? ! / przyczy-  
nę tak niskiej frekwencji . Jednak  
niedzielne spotkanie wykazało , że  
jest to domysł zupełnie chybiły .  
Uczestników było prawie o połowę  
mniej . No proszę , dyskoteki wcale  
nie przeszkadzają nawet w takich  
sprawach, jak chodzenie na , bądź co  
bądź , trudne , a już na pewno nie

# Nasz Portret

nające charakteru rozrywkowego, wykłady psychologiczne.

Więc gdzie przyczyna. Może wyręczyliśmy się rodzicami / podczas gdy krzeselka w Muzeum świeciły pustkami, w auli - gdzie odbywały się wykłady dla rodziców, wcale nie było tak tragicznie / wysłaliśmy ich, by szli i czegoś się dowiedzieli, może akurat będziemy mieć z tego jakąś korzyść. Przyzwyczajaliśmy się brać, rodzice przyzwyczaili się nam wszystko dawać, robić za nas, załatwiać. Oczywiście, chodzi tu o sprawy materialne, o naszą karierę życiową, bo przecież tak mało poza słownymi deklaracjami przywiązuje się wagi do tego, jacy naprawdę jesteśmy, jacy być powinniśmy.

Myszę, że trudne winić za ten stan rzeczy nas samych. Kto ponosi odpowiedzialność za to, że "pow -

szecznie większe zainteresowanie budzi podróż na księżyc, niż podróż w głąb samego siebie" ? Za to, że ta potrzeba zredukowana jest w nas do minimum ? Za to, że nie ma w nas tylu innych potrzeb wyższych, tzw. duchowych. Wiele z przyczyn tego stanu rzeczy leży na zewnątrz. Jesteśmy po prostu tacy, jakich nas wytwarzają przeróżne wektory, których nawet nie widzimy.

Ale czy tacy być musimy ? Na pewno nie. Jeśli nie - to trzeba podjąć trud związany z rozwojem naszej osobowości, to trzeba korzystać z osiągnięć nauki na temat człowieka. Fakty mówią, że się do tego nie garniemy. Może więc trzeba poświęcić więcej uwagi tym zagadnieniom, może trzeba nas do tego zachęcić ? !

Ewa ŁAPIŃSKA

B. KONOPKO W. CHODNIK	" Moje spotkanie ze szkółką "	str. 2 - 4
L. DĄBROWSKI	" Śnieg "	str. 4
M. DEREWONKO	" I dzień ten nadszedł "	str. 5 - 7
M. ADAMCEWICZ E. DOMURAT M. RADZISZEWSKA	" Recenzja Głosu Ucznia "	str. 8
M. NIEMCZURA	" Skubanie opłatka "	str. 9 - 10
E. ŁAPIŃSKA	" Człowiek człowiekowi szczerściem "	str. 10-11
E. ROSENSTEIN	" Protezy ", " Kukła ", " Bojownikom retre ", " Woltyżerka ", " Decyzja ", " Głos "	str. 12-13
M. BORYSZEWSKA	" E w y "	str. 14 - 16
E. ŁAPIŃSKA	" Nasz portret "	str. 17-18
	" Szept Ucznia "	str. 19
K. KONOPKA	" Sąsiedzi "	str. 20-21
B. ZAŁĘSKA	" 60 dni w szkole "	str. 22
M. JEDNACZ L. DĄBROWSKI	" Reckerama "	str. 23

Radosna twórczość uczniowska osiąga apogeum i, istotnie, gdyby nie ona, nie zauważylibyśmy, że święta tuż, tuż

- A święta za pasami - Przekonują, fakty -  
- A nie! - Odpowiadamy i z satysfakcją uświadomiamy sobie, że, oczywiście, jak zwykle - nie mamy racji.

### ŚWIĘTA NA KORTYBARZU !

Informujemy, że po raz n-ty z rzędu jakies nieodpowiedzialne jednostki posadziły, za społeczne, w ciężkim trudzie wypracowane pieniądze, zielsko o spiczastych liściach -  
ciach. Maza tego, Posadziły w ozdobnych doniczkach i podlewają! Upór z jakim to czynią śmieszny się nam zdaje, bo doskonale wiemy, co zieleninę czeka: młodzień w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku zniszczy ją, wywieje i pozamie. Właściwie -  
- logiczne. Kultura to wymysł typowo ludzki.

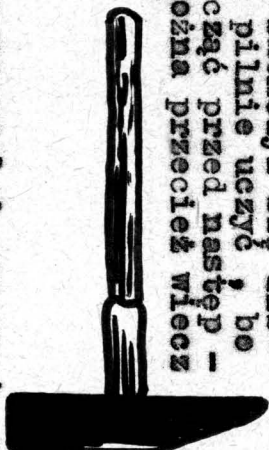
### ŚWIĘTA W PRACOWNI !

Jak to dobrze, że wreszcie skończył się listopad. Wszyscy zaczęliśmy się pilnie uczyć, bo okres się zbliża i chcemy odpuścić przed następnym tygodniem Kultury. Nie można przecież wleźć nie być kulturalnym, prawda?  
Tylko trochę odśapaliśmy...

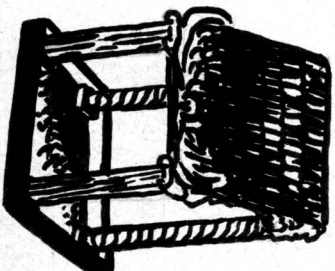
### ŚWIĘTA W REDAKCJI !

Redakcja SU ogłasza blyskawiczny konkurs na temat: "Co to jest i do czego służy?"  
Informacje dodatkowe: wisi na drzewie przed szkołą, na prostokątnej podstawie, cztery nóżki - wsporniki, spadziasty daszek i nazywa się "karmnik".

Debrze, ale do czego służy?  
Rozwiązań prosimy nie nadsyłać pod żadnym pozorem na adres Redakcji, a najlepiej w ogóle, bo po co się męczyć.  
Rzutkiem majsterkowiczom gratulujemy! Karmniki są piękne!



Nie najlepiej jest z Kulturą w Redakcji SU, niestety. Za duże protestujemy. Zarzuca się nam /i słusznie / protesty przeciwko pisanu kilometrów notatek na zajęciach prac technicznych. Zawiesz się bowiem zastanawialiśmy, co wspólnego z techniką ma kaligrafia, a z wbianiem gwoździ filozoficzne dumania nad czasem. Argumenty, że siedem nastoletni chłopak z IO pojęła nie ma o trzymania młotka i w życiu nie widział piłki tarczowej zadziwiająco prostotę. Rezygnując zatem z naiwnych pretensji proponujemy, np. korespondencyjnych kursów tańca, śpiewu, gry w koszykówkę, itp. Są to raczej propozycje bezsensowne, ale tak samo logiczne, jak nożelne drubanie w zeszycie od zajęć praktycznych.



# SASIEDZI

- Wie pan, panie BURAK, ludzie się coraz bardziej chamscy stają, mówił stary rozbijając pneumatycznym młotem ścianę w swoim mieszkaniu.

- A czemuż to, kochany sąsiedzie?  
- BURAK wychylił głowę spod sterty zasłaniającego go gruzu. - Czyżby miał pan jakieś kłopoty?

Stary odwrócił się z niewysłowionym zdziwieniem w oczach.

- Co? Ja - kłopoty? - Wzruszył ramie nami. - A tak nawiasem mówiąc, to po co pan wszedł pod ten gruz?

BURAK uśmiechnął się niewinnie.

- Właściwie to ja nie włożyłem, tylko jak pan kuć zaczął, to spadł mi na głowę żyrandol, a potem... to... nie wiem.

Stary odłożył młot.

- Staszek, chodź tu. - pomyślał chwilę. - Sąsiada musimy wyciągnąć - dodał zrezygnowany.

- O chamstwie pan mówił - zaczął BURAK rozcierając sobie lewy bek - że niby się szerzy.

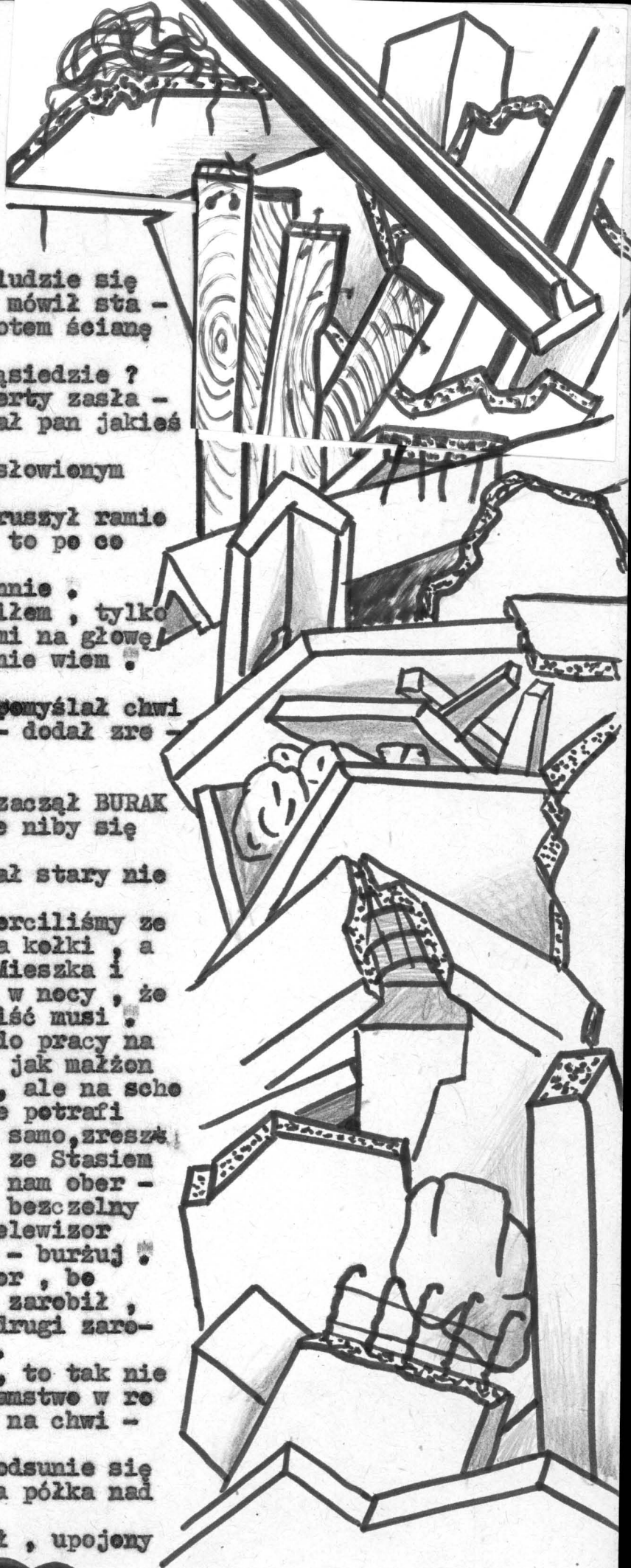
- Bo i prawda - odpowiedział stary nie przerywając kucia.

- Wczoraj na przykład. Wierciliśmy ze Stasiem w przedpokoju dziury na kołki, a tu przylatuje ten co Nad Nami Mieszka i drze się, że to niby dwunasta w nocy, że on ma dzieci i jutro do pracy iść musi. A ja to co, dzieci nie mam i do pracy na pół etatu nie chodzę? Dopiero jak małżonką go poszczułem, to poszedł, ale na sędach jeszcze się odgrażał. Nie potrafi chamstwo pracy uszanować. Tak samo, zresztą, Ten Pod Nami. Wykładzinę ze Stasiem w stołowym kładliśmy, jak się nam oberwał kawał podłogi. Zaraz cham bezczelny przyleciał: że niby mu nowy telewizor rozwaliliśmy. Widzieliście go - burżuj. Ciekawe skąd on na ten telewizor, bo na pewno uczciwie na niego nie zarobił, a nawet jak zarobił, to i na drugi zarobi, nie? Ale to jeszcze nie.

Jak obce ludzie są chamy, to tak nie boli. Najgorzej jest, gdy chamstwo w rodzinie panuje - stary przerwał na chwilę i spojrzał na BURAKA.

- A tak swoją drogą, to odsunie się pan, panie BURAK, bo chyba ta półka nad panem się obrywa.

BURAK, który już zasypiał, upojony



jednostajnym łokotem pneumatycznego młota podniósł ze zdziwieniem głowę i zapytał :  
" która ? "

Stary , jakże był desyć gadatliwy ,  
pewnie chętnie by swojemu sąsiadowi wytłu-  
maczył , ale przeraźliwy krzyk , a potem  
błoga cisza przerywana jedynie łoskotem  
młota , uświadomiły mu , że to już nie  
jest potrzebne .

- Coś pan o chamstwie w rodzinie mó-  
wił - zaczął BURAK , gdy oprzytemniał .  
- Czyżby naprawdę miał pan , kochany są-  
siedzie , powody do smartwień ? Też Sta-  
sie za panem w ogień pójdzie , a i małżon-  
ka nadzwyczaj się z panem rozumie .

- Tak też ja o chamstwie w rodzinie  
mówiąc , nie mówię o nich . - Stary włą-  
czył młot i zbliżył się do ostatniej ścia-  
ny , gdyż pozostałe były już zgruzowane .

- Rodzina to nie tylko syn i kochają-  
ca żona . Mam , na przykład krewnego na-  
wsi . Pojechałem z miesiąc temu do niego  
i warzywa sobie kopię . Wie pan , z me-  
jej działki to na zimę nie starczy , bo  
jak ostatnio bunkier i zasieki wybudowa-  
łem , żeby mi w uprawie nie przeszkadza-  
li , to miejsca nawet na słonecznik nie  
wystarczy .

No więc kopię sobie warzywa i myślę so-  
bie o zdobyciu gąski czy indyczki , a tu  
przylatuje Zdzych / znaczy mój krewny /  
i do chałupy zaprasza . Ja mu mówię szcze-  
rze , że się śpieszę i w taki bałagan  
też nie pójdę , zresztą , on ani pije ,  
ani w karty gra , to i po co ? A na to  
ten do mnie , że jakbym musiał cały dzień  
pracować , to też nie miałbym czasu na  
glazurę w chałupie . To ja mu najgrzecz-  
niej jak potrafię , żeby głupot nie gadał ,  
bo jest wsiech i cham . Ten zabrał mi  
bezcześnie wszystko , co własnorecznie  
wykopałem i gada , że się zawiódł i nie  
chce mnie tu więcej widzieć . Taki to  
cham co swojemu krewnemu jedzenie z  
garła wyrwie , ale co mi tam Zdych...  
Mam kilku krewnych w Ameryce ...

Piszę do nich , że remont mam w  
domu i żeby mi dolarów trochę przysła-  
li , to oni mi dwa tysiące przysyłają!  
Zobacz pan , panie BURAK , dwa tysią-  
ce . Też to ledwie na Fiata starczy ,  
a meble za co ? ! A przecież im i kar-  
tę na święta wysłałem , i list w tam-  
tym roku . Ech chamstwo , takie cham-  
stwo ...

I stary rozżalony odrzucił młot  
pneumatyczny , nieszczęśliwym tra-  
fem , akurat na głowę BURAKA .

c. d. n.



# 60 dni w szkole

JEDYNY W SWOIM RODZAJU SUKCES .

14.11 1979 r. Tego dnia odbyło się w Warszawie w Głównej Kwaterze ZHP uroczyste spotkanie tegorocznych laureatów Biura Młodzieżowych Patentów z Naczelnikiem ZHP . Uczestniczyli w nim przedstawiciele Biura , prezes NOT oraz redaktorzy młodzieżowej prasy i Rozgłośni Harcerskiej Polskiego Radia .

Powodem naszego zainteresowania tą uroczystością stał się fakt , że jednym z laureatów Biura Młodzieżowych Patentów jest nasz kolega - Marian PORWOŁ . Opracował on , z dziedziny chemii , projekt " lejka z wgłębieniami " . Po wnikliwej ocenie dokonanej przez Zespół Rebeczy Kolegium Ekspertów został on zakwalifikowany z wyróżnieniem . Rozwiązanie przedstawione przez Marcina jest cenne i ciekawe . Lejek będzie miał zastosowanie w analizie chemicznej jakościowej i pozwoli na skrócenie czasu sączenia

## II TYDZIEŃ KULTURY UCZNIOWSKIEJ .

26.11 - 1.12.79r. W ciągu tego Tygodnia odbyło się wiele udanych i mniej udanych imprez . Uwagi , recenzje i komentarze o zamieściliśmy w wydaniu specjalnym " Głosu Ucznia " .

## W TROSCIE O POZNANIE I ZROZUMIENIE .

1 - 2.12. 1979 r. Odbyło się spotkanie młodzieży i rodziców z psychologiem - Panią mgr Haliną FILIPCZUK i psychiatrą dr Marią KLOSS . Refleksje na temat spotkania zamieszczamy wewnątrz numeru .

## ZWYCIĘSTWA I PORAŹKI SPORTOWCÓW .

6.12. 1979 r. Nasze siatkarki rozegrały ostatni mecz I rundy Ligi Szkolno-klubowej / rocznik 1963 - 64 / . Przeciwnikiem w walce o I miejsce była drużyna Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie , którą nasze dziewczęta pokonały wynikiem 5 : 3 .

W styczniu rozpocznie się II runda spotkań .

Życzymy zwycięstwa !

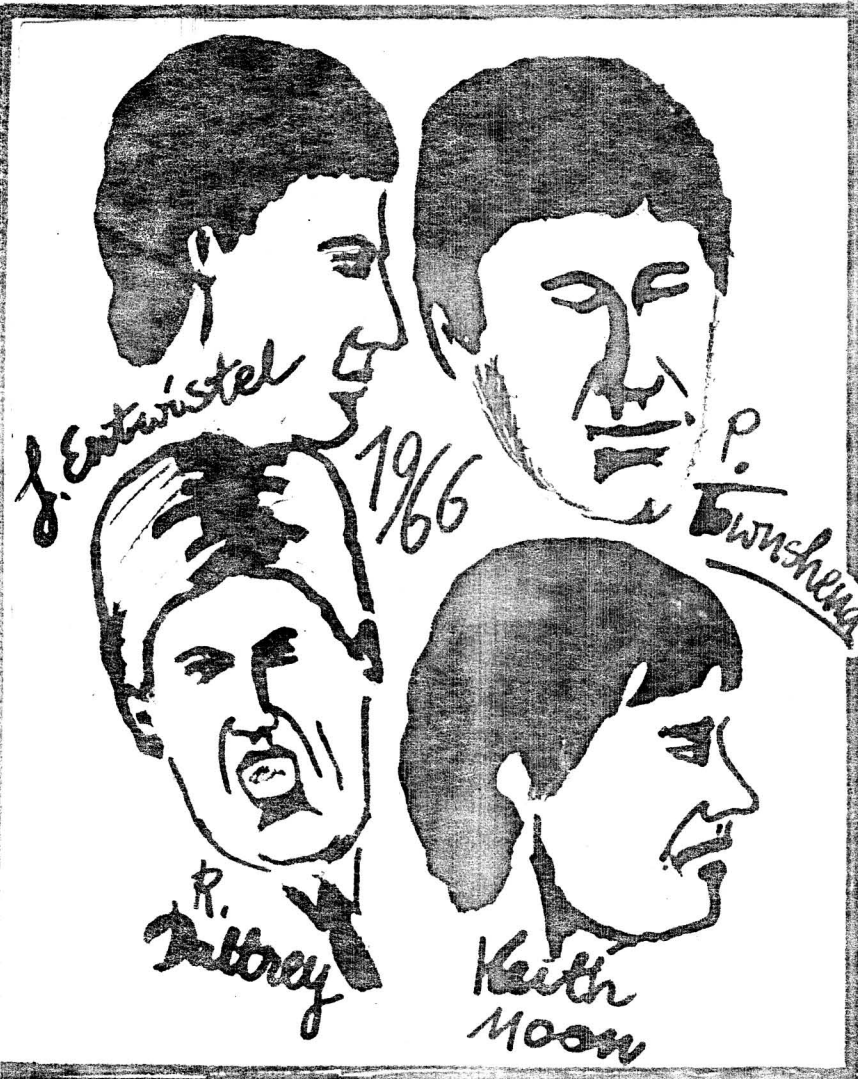
20.12. 1979 r. W naszej szkole został rozegrany mecz piłki koszykowej między reprezentacją z Kowna / ZSRR / i drużyną naszego Liceum . Po długiej , bo 40-minutowej walce mecz zakończył się zwycięstwem Gości 102 : 56 . Porażka z takim silnym przeciwnikiem , jak kowieńska drużyna , nie była dla naszych młodych koszykarek zbyt dużym rozczarowaniem , ale zachętą do dalszych systematycznych treningów .

Następnego dnia nasze koszykarki rozegrały drugi mecz . Tym razem przeciwnikiem była rówieśnicza drużyna z Łodzi . Niestety , i to spotkanie zakończyło się przegraną .

27.11. 1979 r. Dużą niespodzianką było zwycięstwo chłopców w piłce koszykowej z drużyną Zespołu Szkół Weterynaryjnych . Sprawozdanie z meczu zamieszczamy wewnątrz numeru .

# REKURAMA

# THIS BOY



That boy took my love away,  
Oh, he'll regret at some day,  
But this boy wants you back again.

That boy isn't good for you,  
Though he may want you too,  
This boy wants you back again.

Oh, and this boy would be happy  
just to love you.

But, oh my -yi - yi - yi - yi  
that boy won't be happy  
tell he's seen you cry hi - hi-h

This boy wouldn't mind the pain,  
would always feel the same,  
If this boy gets you back again  
This boy, this boy.

Niewiele grup na świecie może poszczycić się taką popularnością jak the Who. Na pewno członkowie tego zespołu zawdzięczają to wielu udanym przebojom, takim jak: "I Can't Explain", "Anyway, Anyhow, Anywhere", "My Generation", "Substitute", "Who Are You" itd. Jednak duży rozgłos przyniosły im także różnego rodzaju ekstrawaganckie pomysły. Należy tu wspomnieć o demolowaniu pokoi hotelowych, rozdanie koszulek uszytych z brytyjskiej flagi itp. Sztandarowym pomysłem członków the Who stało się niszczenie swojego sprzętu muzycznego po każdym koncercie. Ten óbyczaj miał swoje początki jeszcze w czasach występów zespołu High Numbers, któ-

# The Who

rego trzon stanowili późniejsi muzycy the Who. Na jednym z koncertów Townshend niechcący złamał gryf gitary o niski sufit i wściekły zniszczył instrument.

Należy podkreślić, że aż 13 lat grupa the Who występowała w niezmiennym składzie. Trwało to do czasu, gdy 7 września 1978 roku zmarł perkusista - Keith Moon.

Płyty nagrane przez the Who :

- " My Generation " / 1965 r. /
- " A Quick One " / 1966 r. /
- " The Who Sell Out " / 1967 r. /
- " Tommy " / 1969 r. /
- " Live At Leeds " / 1970 r. /

- " Who's Next " / 1971 r. /
- " Quadrophenia " / 1973 r. /
- " The Who By Numbers " / 1975 r. /
- " Who Are You " / 1978 r. /